

opusdei.org

List Prałata (listopad 2015)

Chrześcijańska wizja jest prawdziwym antidotum na strach, który opanowuje ludzi w obliczu tego niedoświadczonego przejścia, które jednak "nadejdzie nieubłaganie" (św. Josemaría). O tym w listopadowym liście Prałata Opus Dei.

05-11-2015

Najukochańsi: niech Jezus strzeże moje córki i moich synów!

Czuję wielką radość z powodu święceń diakonatu, jakich wczoraj udzieliłem grupie Waszych braci w Bazylice Świętego Eugeniusza. Poświęcając się przedsięwzięciom apostołskim Prałatury, żywej części Mistycznego Ciała Chrystusa, ci moi synowie będą służyli całą swą duszą Kościołowi, który tak bardzo potrzebuje wyświęconych sług walczących o bycie świętym, uczonym, radosnym i o ducha sportowego w życiu duchowym, jak chciał święty Josemaria. Prośmy usilnie Boga, by nigdy nie zabrakło tego daru na całym świecie: świętych kapłanów i seminarzystów we wszystkich diecezjach.

Początek tego miesiąca przypomina nam pocieszającą prawdę Świętych Obcowania. Wspominamy dziś przede wszystkim tych wiernych, którzy cieszą się już Najświętszą Trójcą w Niebie, a jutro będziemy w naszych modlitwach modlić się

więcej za wiernych zmarłych, którzy jeszcze oczyszczają się w Czyśćcu, a z którymi powinniśmy się głęboko zaprzyjaźnić.

Pamiętam, z jaką pobożnością nasz Ojciec przeżywał ten dzień, pragnąc, by – również dzięki odpustom, które umożliwia nam Kościół – dusze czyścicowe otrzymały całkowite odpuszczenie kar doczesnych i w ten sposób mogły dostąpić uszczęśliwiającej wizji Boga. Te przejawy miłości i miłosierdzia tak bardzo go poruszały, że zdecydował, iż w Opus Dei będą często ofiarowane Msze św., Komunie i Różańce w intencji wiecznego spoczynku jego córek i synów, naszych rodziców i rodzeństwa, zmarłych Współpracowników oraz wszystkich, którzy opuścili już ten świat. Bądźmy hojni w ofiarowywaniu tych odpustów i dodajmy z naszej strony to, co uznamy za stosowne; przede

wszystkim ofiarujemy Panu pracę,
zakończoną po ludzku doskonale i z
radosnym duchem modlitwy i
pokuty.

Zalecenie świętego Pawła jest bardzo
aktualne: *cotidie morior*[1],
codziennie umieram dla grzechu, by
zmartwychwstać z Jezusem
Chrystusem. Święty Josemaria, idąc
za radą Apostoła, zachęcał nas do
częstego rozważania końca naszej
ziemskiej wędrówki, aby jak
najlepiej przygotować się na
spotkanie z Bogiem. Śmierć jest
rzeczywistością, która dotyka
wszystkich ludzi bez wyjątku; wielu
boi się śmierci i chciałoby o niej
zapomnieć. Chrześcijanin żyjący
spójnie ze swoją wiarą nie powinien
tak postępować. ***“Ich” śmierć
paraliżuje i przeraża. Nas śmierć
— Życie — zachęca i przynagla.
Dla nich to koniec, dla nas —
początek***[2]. Tym niemniej ta
rzeczywistość jawi się czasem jako

dramat, zwłaszcza wtedy, gdy pojawia się w sposób nieoczekiwany lub gdy dotyka osoby młode, przed którymi otwierała się przyszłość. Ojciec Święty komentuje, że w tych przypadkach, dla wielu osób, **śmierć jest jak czarna dziura, która otwiera się w życiu rodzin i której nie potrafimy w żaden sposób wyjaśnić** [3]. Nie powinniśmy jednak zapominać, że, jak mówi Pismo Święte, *śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących*[4]. Człowiek został stworzony ze śmiertelną naturą, ale mądrość i wszechmoc Boża przeznaczyły go do nieśmiertelności, gdyby nasi pierwsi rodzice ukochali i byli wiernie posłuszni przykazaniom Bożym. Oni dali się zwieść kusicielowi i skutki tego widać gołym okiem: *Dlatego też jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli* [5].

Bardzo pomagają i pocieszają nas rozważania naszego Ojca, który między innymi napisał: ***Śmierć przyjdzie nieubłaganie. Dlatego jakąż próżnością jest koncentrowanie swojej egzystencji na tym życiu! Patrz, ile kobiet i ilu mężczyzn cierpi. Tych, których życie się kończy, boli fakt, że muszą je opuścić; innych nuży to, że ono trwa... W żadnym wypadku nie ma sensu uznawanie naszej ziemskiej pielgrzymki za cel.***

Trzeba porzucić tę logikę i zakotwiczyć się w innej: wiecznej. Potrzebna jest radykalna zmiana: wyzbyć się samego siebie, egocentrycznych, przemijających motywacji, żeby narodzić się na nowo w Chrystusie, który jest wieczny[6]. Jedynie spojrzenie wiary na ukrzyżowanego Chrystusa pozwala zgłębić tę tajemnicę, która jest bardziej pocieszająca niż smutna. *Katechizm Kościoła*

Katolickiego naucza, że «Dzięki Chrystusowi śmierć chrześcijańska ma sens pozytywny. "Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk" (Flp 1, 21). "Nauka to zasługująca na wiarę: Jeżeliśmy bowiem z Nim współumarli, wespół z Nim i żyć będziemy" (2 Tm 2, 11). Istotna nowość śmierci chrześcijańskiej polega na tym, że przez chrzest chrześcijanin już w sposób sakramentalny "umarł z Chrystusem", by żyć nowym życiem. Jeżeli umieramy w łasce Chrystusa, przez śmierć fizyczną wypełnia się to "umieranie z Chrystusem" i dopełnia w ten sposób nasze wszczępienie w Niego w Jego akcie»[7].

Chociaż nie jest całkowicie poprawna, jest spore ziarenko prawdy w odpowiedzi matki jednego z naszych braci na łożu śmierci, gdy mówiła z wiarą: jakże by miał mnie nie przyjąć Pan, jeśli ja przyjmowałam Go w Komunii

Świętej codziennie przez tyle lat? Pewność wiary połączonej z nadzieją i miłością pozwala odrzucić welon smutku i strachu, który nierzadko towarzyszy rozważaniom o końcu naszej ziemskiej egzystencji; co więcej, jak pokazuje bardzo jasno odejście z tej ziemi wielu świętych, mając wiarę można przyjąć śmierć z pokojem, ponieważ idzie się na spotkanie z Panem. ***Nie lękaj się śmierci. — Przyjmij ją już teraz wielkodusznie... kiedy Bóg zechce... jak Bóg zechce... gdzie Bóg zechce. — Nie miej wątpliwości: przyjdzie w czasie, w miejscu i w sposób najbardziej odpowiedni... zesłana przez twojego Ojca, Boga. — Niech będzie błogosławiona nasza siostra, śmierć!***[\[8\]](#).

Te rozważania należą do tradycyjalnych w nauczaniu i praktyce chrześcijańskiej. Nie są czymś negatywnym ani też nie mają na celu wzbudzenia nieracjonalnych

niepokojów, lecz świętą synowską bojaźń, pełną ufności Bogu.

Zawierają nadprzyrodzony i ludzki realizm, z jasnym przekazem, że chrześcijańska mądrość daje duszy spokój i ufność. Nasz Ojciec nauczył nas wyciągać praktyczne wnioski z rozważań na temat śmierci oraz rzeczy ostatecznych w ogóle. ***Nie rozważajmy więc tych spraw z chłodnym, stoickim***

spokojem, mówił kiedyś do grupy swoich młodych synów. ***Ja nie chcę, by zmarł któryś z Was. Zostaw ich, Panie, nie zabieraj ich jeszcze! Są młodzi, a Ty tu na ziemi masz mało narzędzi! Mam nadzieję, że Pan mnie wysłucha...***

ale[śmierć]może przyjść w każdej chwili[9].

I kończąc, mówił: ***Jakże pomaga rozważanie o śmierci w kształtowaniu prawego sumienia! To wspaniały środek, by opanować bunt woli oraz pychę inteligencji!***

Kochaj ją, i powiedz Panu z ufnością: jak Ty chcesz, kiedy Ty chcesz, gdzie Ty chcesz[10].

Zazwyczaj szczególnie trudna jest, oczywiście, śmierć ukochanych osób: rodziców, dzieci, współmałżonka, braci... Mimo to, z łaską Bożą i w **świele Zmartwychwstania Pana, który nie opuszcza nikogo z tych, których powierzył Mu Ojciec** możemy usunąć „oścień” śmierci, jak mawiał apostoł Paweł (1 Kor 15,55). Możemy zapobiec, by zatrąła nam życie, zapobiec zniweczeniu naszych uczuć, **popadnięciu w najciemniejszą pustkę**[11]. Nic bardziej pewnego niż to, że Pan chce nas mieć blisko siebie, byśmy cieszyli się oglądaniem Go i Jego obecnością. Czy codziennie wzmagamy w sobie tę nadzieję? Czy odmawiamy pobożnie – jak nasz Ojciec - *vultum tuum, Dómine, requíram* [12], szukam, o Panie, Twojego oblicza?

Jeśli w chrześcijańskiej rodzinie wiara zapuściła głębokie korzenie, te momenty pełne bólu zamieniają się – tak dzieje się naprawdę bardzo często – w okazję do wzmocnienia więzów, które łączą ze sobą poszczególnych członków rodziny. **W tej wierze możemy pocieszać się nawzajem, wiedząc, że Pan zwyciężył śmierć raz na zawsze. Nasi bliscy nie zniknęli w mroku nicości: nadzieja nas zapewnia, że są w dobrych i silnych rękach Boga. Miłość jest silniejsza od śmierci. Z tego względu jest drogą, aby rozwijać miłość, uczynić ją silniejszą, a miłość będzie nas chronić aż do dnia, w którym każda łza zostanie otarta, „kiedy śmierci już ... nie będzie, ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie” (Ap 21,4)[13].**

Ta chrześcijańska wizja jest prawdziwym antidotum na strach, który opanowuje ludzi

doświadczających przemijalności ziemskiej egzystencji. Zarazem jest zupełnie zrozumiałe – jak już zaznaczyłem – że boli nas śmierć osób nam bliskich, że opłakujemy ich odejście. Również Jezus Chrystus płakał z powodu śmierci Łazarza, ukochanego przyjaciela, przed jego wskrzeszeniem. Jednak nie należy przesadzać, gdyż dla konsekwentnego chrześcijanina ***umrzeć to pójść na wesele***. Tak się wyrażał święty Josemaría, który mówił: ***gdy powiedzą nam: ecce sponsus venit, exite obviam ei (Mt 25, 6) – wyjdź na spotkanie oblubieńca, który wychodzi Ci na spotkanie – będziemy prosić o wstawiennictwo Najświętszą Maryję Pannę. Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz... i przekonasz się w momencie śmierci! Jakież uśmiech będziesz miał w momencie śmierci! Nie będzie***

***grymasu strachu, gdyż zabierze
Cię na ramiona Maryja***[14].

Nasz Ojciec, gdy Pan wzywał przed
Swe oblicze którąś z jego córek lub
synów w wieku młodzieńczym,
protestował po synowsku i
doświadczał głębokiego bólu; mimo
to, natychmiast akceptował Wolę
Bożą, która wie, co naprawdę jest dla
nas dobre. *Fiat, adimpleatur...*,
modlił się. Niech się dzieje, niech się
spełnia, niech będzie pochwalona i
na wieki uwielbiona ponad wszystko
najsprawiedliwsza, najukochańsza
wola Boża we wszystkim! — Amen.
— Amen [15]. I doznawał pokoju.

Wszystkie te rozważania powinny
zawsze iść w parze z przekonaniem,
że Wszechmoc Boża przywróci nas
do życia: *vita mutatur, non tollitur*
[16], życie się zmienia, ale nie kończy
się. Pewność bycia blisko Boga, wraz
z całym wsparciem, jakiego w tych
momentach udziela nam nasza

Matka Kościół, pomoże nam utożsamić się z tymi słowami: Panie, wierzę, że zmartwychwstanę; wierzę, że moje ciało ponownie połączy się z duszą, by na wieki królować z Tobą: dzięki Twym nieskończonym zasługom, wstawiennictwu Twojej Matki oraz dzięki szczególnej miłości, jaką mnie obdarzyłeś [17].

Córki i synowie moi: starajmy się przekazywać tę radość i pewność wypływające z wiary. Polecajmy codziennie osoby, które oddadzą duszę Panu, by otwierały się na przeobfitą łaskę, której Bóg, za wstawiennictwem swej Matki Najświętszej, udziela w tych momentach. Módlmy się za świętość wszystkich ziemskich domów, aby konkluzje zakończonego Synodu pobudzały do podążania z całkowitą wiernością za zbawczym zamysłem, który Pan wpisał w samo jądro małżeństwa i rodziny.

Chciałbym, byście zatrzymali się nad mądrością Kościoła świętego, który połączył uroczystość Wszystkich Świętych z dniem poświęconym wspomnieniu wszystkich wiernych zmarłych: zasmakujcie niebieskiej radości, która przepaja liturgię tego miesiąca jak i cały rok.

Z wielką miłością błogosławi Was

Rzym, 1 listopada 2015 roku.

PS. Za kilka dni wybieram się do Kliniki Uniwersytetu Nawarry, gdzie będę operowany. Będę bardzo mocno zjednoczony z Wami wszystkimi, i liczę, że będziecie mnie wspierać siłą Waszej modlitwy.

.....

[1] *1 Kor 15, 31.*

[2] ŚWIĘTY JOSEMARIA, *Droga*, nr 738., nr 3.

[3] PAPIEŻ FRANCISZEK,
przemówienie podczas audiencji
generalnej, 17 VI 2015.

[4] 1 *Mdr* 41, 13.

[5] *Rz* 5, 12.

[6] ŚWIĘTY JOSEMARIA, *Bruzda*, nr
879.

[7] *Katechizm Kościoła Katolickiego*,
nr 1010.

[8] ŚWIĘTY JOSEMARIA, *Droga*, nr
739.

[9] ŚWIĘTY JOSEMARIA, notatki z
medytacji, 13 XII 1948.

[10] *Tamże*.

[11] PAPIEŻ FRANCISZEK,
przemówienie podczas audiencji
generalnej, 17 VI 2015.

[12] *Por. Ps* 26 [27], 8.

[13] PAPIEŻ FRANCISZEK,
przemówienie podczas audiencji
generalnej, 17 VI 2015.

[14] PŚWIĘTY JOSEMARIA, notatki ze
spotkania rodzinnego, 23 VI 1974.

[15] ŚWIĘTY JOSEMARIA, *Kuźnia*, nr
769.

[16] MSZAŁ RZYMSKI, I prefacja o
zmarłych.

[17] ŚWIĘTY JOSEMARIA, notatki z
medytacji, 13 XII 1948.